

Sezon z iluminacją

Sezony muzyczne Białegostoku podobne są nieco do kart średniowiecznych inkunabułów; początek mają iluminowany tak wspaniale, iż zrównoważyć to może nawet dłuższe bezbarwne okresy, koncerty niewiele znaczące w planie całego sezonu. Pierwszy miesiąc nowego sezonu koncertowego zaplanowano szczególnie atrakcyjnie wpisując na afisze Białostockiej Filharmonii nazwiska Lidii Grychtołówny, Ewy Podleś, Konstantego Andrzeja Kulki. Ewa Podleś przymierzając się już czwarty raz do recitalu w Białymstoku i tym razem zawiodła. Nie wiem czy ma szczególnego pecha do naszego miasta, czy tak kapryśną kondycję, czyniącą z niej najbardziej zawodną polską artystkę. Zobaczymy, do pięciu razy sztuka, zapowiedziano bowiem jej recital w październiku.

Mamy za to szczęście do jesieni, ściślej, do "Warszawskiej Jesieni", festiwalu muzyki współczesnej, z którego rokrocznie udaje się nam uszczknąć owoców, nie dla nas wszak przeznaczonych. W zeszłym roku Polska Orkiestra Kameralna, koncertując w Białymstoku, tuż przed występami na warszawskim festiwalu, dała światowe prawykonania *V Symfonii* Krzysztofa Meyera i polskie prawykonania *Krakowskich kontrapunktów* Paula Pattersona. Prawykonania owe przygotowane zostały jednak nie dla białostoczan, toteż nie wspomniano o tym w radiowych transmisjach, a najnowsze wydania "Przewodnika koncertowego" również podaje błędne "współrzędne" prawykonania *V Symfonii* Meyera — 20 września 1979 roku w Warszawie, zamiast — 17 września 1979 roku w Białymstoku.

Tegoroczna "Warszawska Jesień" przyniosła nam gościnny występ **Moskiewskiej Państwowej Orkiestry Symfonicznej**, która, w drodze do Warszawy, zbłądziła pod strzechy Filharmonii Białostockiej. Recenzentem targając zazwyczaj różne wątpliwości i niepokoje, kiedy przeprowadzając oceną wykonania muzycznego dąży do sprawiedliwego wyważenia zalet i mankamentów interpretacji. Są to szare, zwyczajne, powszednie dni naszej pracy. Ale nadchodzi wreszcie, najczęściej nieoczekiwanie wielki dzień; święto muzyki, chociaż nie celebrowane szczególnymi okazjami, nie iluminowane festiwalowymi szatami, święto, którego jedyną treścią i przyczyną jest sama muzyka. Święto otwierające nam uszy i oczy. Z jego powodu słuchacze nawykli do brzmienia białostockiej orkiestry doznają wstrząsu: to tak może brzmieć orkiestra symfoniczna?! Tak czysto i soczyście mogą grać rogi? Tak pełne i jednolite mogą być dźwięki smyczków? Można by ułożyć długi rejestr zalet czysto zewnętrznych, podstawowych, które wywołują już zachwyt zanim nastąpi olśnienie sprawnością tego wielkiego zespołu. **Moskiewską Państwową Orkiestrą Symfoniczną** pod dyрекcją **Weroniki Dudarowej** można przyrównać do stradivariusu w rękach wirtuoza.

Moskiewscy wirtuozi wybrali repertuar nie byle jaki. Otwierający pamiętny koncert wrześniowy *Don Juan* Ryszarda Straussa to nie tylko najpiękniejszy, moim zdaniem, poemat symfoniczny tego kompozytora, ale i najbardziej wirtuozowski, wymagający nie tylko dokładnego zrozumienia się, zsynchronizowania muzyków, lecz także nieprzeciętnych umiejętności indywidualnych. To ten właśnie utwór stał się probierzem wirtuozerii zespołu. Pierwszy temat poematu, zagrany nie tylko jak chce partytura z ogniem (*con brio*), ale również z zapierającą oddech dynamiką i brawurą, wciskał wprost słuchaczy w fotele. Wszelako jeszcze bardziej piorunujące wrażenie wywarła sztuka prowadzenia orkiestry przez Weronikę Dudarową. Przyznam się, iż widok kobiet za kapelmistrzowskim pulpitem nie wzbudza mego entuzjazmu; nawet jeżeli dyrygują dobrze, wolę wtedy słuchać nie patrząc. Pomimo tych uprzedzeń od dyrygującej Weroniki Dudarowej nie mogłem oderwać wzroku. Absolutne opanowanie każdego szczegółu partytury ręce jej przekazywały z gracją primabaleriny i precyzją kwarcowego zegara; i to nie tylko orkiestrze, również słuchaczom. Było to uderzające zjawisko. Ręce Dudarowej były najbardziej kompetentnym przewodnikiem po uroках *Don Juana*, a następnie tryptyku *Morze* i środkowego *Nokturnu* — *Zabaw* Klaudiusza Debussy'ego, wskazując nie tylko wszystkie wejścia instrumentów, lecz także modelując gestem adekwatny do brzmienia kształt fraz, ich wewnętrzną dynamikę, artykulację. Tak żywej muzyki symfonicznej nie słyszeliśmy jeszcze w Białymstoku; Dudarowa przepoiła muzykę, każdy niemal jej dźwięk, nieustającym, żywym pulsem i to zarówno pełną dramatycznych uniesień i harmonicznym napięć neoromantyczną muzykę Straussa, jak i rozkołysaną, bogatą w samodzielne wątki, barwną tkaninę szkiców Debussy'ego, wykonanych zresztą w Białymstoku po raz pierwszy.

Z moskiewską orkiestrą wystąpił pianista **Natan Grubiert**, dysponujący błyskotliwą techniką tak niezbędną w muzyce fortepianowej Sergiusza Rachmaninowa. *Rapsodię na temat Paganiniego* radziecki pianista potraktował nieco na sposób prokofiewowski, wydobywając z niej więcej akcentów modernistycznych, niż romantycznych. Nie trzeba dodawać, iż i tym razem orkiestra, jako partner solisty, niełatwą przecież partię wykonała z niezmaconą precyzją, a Weronika Dudarowa dowiodła raz jeszcze, że panuje absolutnie nad partyturą i orkiestrą.

Gościnny występ Moskiewskiej Państwowej Orkiestry Symfonicznej obramowany został koncertami naszej Filharmonii. Trudno się dziwić, iż w takim kontekście białostoccy filharmonicy wypadli dość blado. Orkiestra Dudarowej, to przecież surowy egzaminator dla wielu, nawet bardziej renomowanych zespołów. Doskonałość gry gości z Moskwy bezlitośnie ujawniła braki naszego zespołu, przede wszystkim płaskie brzmienie smyczków (czemu po części winne są same instrumenty), denerwujące już wręcz kiksy rogu, niesynchroniczność grup, rozmijanie się z solistą, no i powierzchowne odczytanie partytury, zwłaszcza w jej warstwie dynamicznej. *VI Symfonia* Piotra Czajkowskiego jest muzyką wstrząsającą, o ile wydobędzie się wszystko, co jest w partyturze. Jeżeli natomiast nie wniknie się głęboko w jej muzyczny sens, staje się nieznośna, pretensjonalna, karykaturą samej siebie. Ostatnie jej wykonanie przez białostockich filharmoników pod dyktando **Tadeusza Chachaja** tyleż miało rysów karykatury, co wizerunku autentycznego. Moja lista zarzutów jest dość długa i właściwie każdą z dwustu stron partytury należałoby opatrzyć mniejszym lub większym znakiem zapytania. Już pierwsze solo fagotowe *Adagia* nie było dość mroczne i dynamicznie wysubtelnione, zniuansowane, aby mogło wprowadzić w patetyczny klimat tego arcydzieła. Z kolei pierwszy temat *Allegra* nie grzeszył żarliwością, która nie jest przecież trudna do wydobycia pod warunkiem respektowania odpowiedniej artykulacji i dynamiki. Po raz kolejny wspominam o dynamice, ponieważ w *Symfonii h-moll* pełni ona niesłychanie ważną rolę wyrazową, w partyturze kompozytor opisał ją nadzwyczaj pieczołowicie. Nie można niestety powiedzieć tego o wykonaniu. Zupełnie bez wdzięku był słynny walc z nietypowym metrum, a scherzo — chaotyczne. Stosunkowo najlepiej wypadł finał. Czy to jednak wystarcza, by pozostawić ogólne, korzystne wrażenie?

Nie zawiódł solista wieczoru, poświęconego muzyce Czajkowskiego, nasz reprezentacyjny skrzypek **Konstanty Andrzej Kulka**, który z typową dla siebie perfekcją, swobodą i dojrzałością wykonał *Koncert skrzypcowy* genialnego Rosjanina. Natomiast *Koncert f-moll* Chopina, który miał być atrakcją wieczoru inauguracyjnego nowego sezonu, pod palcami Lidii Grychtolówny wypadł zaskakująco nieciekawie i bezbarwnie, czemu w znacznym stopniu winna była monotonna dynamika. Czyżby solistka, znakomita przecież, zasugerowała się grą naszej orkiestry? Może w październiku białostoccy filharmonicy zasugerują się z kolei grą swych moskiewskich kolegów.

STANISŁAW OŁĘDZKI